

ŚWIAT KOBIECY

Walny Zjazd Związku Tow. Kobięcych w Douai

Ciąg dalszy (3)

Prezes Kongresu Polonii p. **Kudlikowski** udzielił obszernych wyjaśnień p. prez. **Musiela**kowej, tłumacząc stanowisko Kongresu zarówno w związku z podpisami pod petycją Komitetu Koordynacyjnego jak i podczas pobytu we Włoszech. Następnie nowa przewodnicząca Związku p. **Zofia Kunkiewiczowa**, która pełniła z dużym poświęceniem funkcję sekretarki od chwili zręczenia się tego stanowiska przez niżej podpisaną ze względu na zły stan zdrowia, czyli od 1936 r., udzieliła głosu Redaktorce **Wiarusa Polskiego**.

P. L. Brejska-Nawrocka złożyła życzenia Zjazdowi i wyjaśniła, że w dzień powszedni trudno jej było przybyć przedzej ze względu na pracę redakcyjną i administracyjną, oświadczyła, że w dzisiejszej chwili mimo różnicy poglądów wszystkie organizacje niepodległościowe muszą w doniosłych zagadnieniach obrony sprawy Polskiej umieć znaleźć wspólny język. Komitet Koordynacyjny miał na celu pokazać właśnie, że Emigracja w obliczu niebezpieczeństwa pominięcia polskiej sprawy podczas konferencji na szczytach umie w swej większości się solidaryzować.

Wiarus Polski podpisał list do gen. **de Gaulle'a**, a **Narodowiec** zresztą również. Komunizm jest dzisiaj największym wrogiem Pol-

ski; on zagraża naszej niepodległości dzięki czerwonomu imperium, on chce wyrwać z serca polskich przywiązanie do wiary chrześcijańskiej.

Wiarus Polski właśnie dlatego łamami swymi służy wszystkim niepodległościowym organizacjom zarówno w terenie Francji jak i z Londynu i innych części świata.

W Polsce nawołuje się do budowy 1000 szkół, lecz jak słusznie zauważyła jedna z pism katolickich, mają one stanąć zamiast kościoła a nie obok kościoła.

Dlatego naszym zadaniem w okresie 1000 lecia jest podtrzymywanie niezależnych szkół na Emigracji i kursów czwartkowych, a więc takich instytucji jak w **Vaudricourt**, **Instytut M. B. Częstochowskiej w Roubaix**, **Gimnazjum w Osny i Les Ageux**. Dlatego podtrzymać winna być każda biblioteka z lekturą taką jaką pragnelibyśmy, żeby swobodnie czytać ją można także w Polsce, podtrzymywana i rozpowszechniana winna być niezależna prasa polska, ostoja już nie tylko życia społecznego organizacji wychodźczych ale tych którzy w Polsce nie mogą swobodnie stanowić o sobie.

Wywody mówczyń poparte zostały oklaskami delegatów.

Przemówił następnie p. **Piskorski**, wyrażając uznanie p. **Konopczyńskiej** i wskazując na zadania Polek.

Na zakończenie uzgodniono kwe-

stie podarków dla członkiń mających 10 lat pracy w zarządzie.

P. Graszkowa, wiceprezesa Z.w., zaproponowała przeniesienie siedziby Związku z Douai do Lens, i to co wyrażono ogólną zgodą.

Zjazd zakończono odśpiewaniem Roty.

Niech mi tu jeszcze wolno będzie podkreślić, że nowa sekretarka Związku, p. **Osmańska**, to także weteranka pracy na niwie społecznej. Od szeregu lat prezesa okręgu I V, a za moich czasów gorliwa prezesa Koła Polek w **Onnaing**, niewątpliwie dobrze wypełniać będzie trudne i odpowiedzialne zadanie tak silnej i żywotnej organizacji.

Obydwom nowym członkiniom Głównego Zarządu p. **Kunkiewiczowej**, prezesce i p. **Osmańskiej**, sekretarce oraz dalej dzierżącej skarb p. **Górskiej** życzę wiele sił w obecnych trudnych chwilach w myśl hasła, które już towarzyszyło zaprawionym do pracy o sprawę ojczystą wytrwałym Polkom w Westfalii, a które w "Dziejach wychodźstwa w Niemczech" cytuje sp. **JAN BREJSKI**:

Im srożej los nas nęka,
Tym mężniej stać nam trzeba.
Kto podle przed nim klęka,
Ten nie wart względów nieba.
Ludmiła Brejska-Nawrocka

**PROSIMY POPIERAĆ FIRMY,
KTÓRE SIĘ U NAS OGŁASZAJĄ**

DZIECI MARI i Krucjata Eucharystyczna z pielgrzymką w Liesse (Aisne)

Pielgrzymka Dzieci Marii i Krucjaty Eucharystycznej przy Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu odbyła się tego roku 15 maja do Liesse, gdzie rok roku zjeżdżają się Rodacy z całego dep. Aisne. W liczbie 55 paryskich pielgrzymów była spora grupa dzieci z Krucjaty, bo aż 15 dziewczynek i 7 członków z Stow. Dzieci Marii.

Opuściliśmy Paryż wczesnym rankiem, śpiewając pieśni pobożne i Godzinki do Niepokalanie Poczętej. Cudny poranek zwiastował piękny dzień. Przed oczyma naszymi rozciągały się uroczyste krajobrazy budzące się wiosną, a zieleń lasów wabiła ku sobie. Nie mogliśmy się oprzeć czarowi tej zieleni i zatrzymaliśmy się na chwilę w bezbrzeżnym lesie **Villers Cotteret**. Hez tam było uciechy, krzyku i radości! Młodzież wracała do autokaru z pełnymi bukietami kwiatów. Dlatego reszta drogi minęła niepostrzeżenie. Do **Liesse** zajechaliśmy o g. 11. Stało tam już kilka autokarów, które przywiozły Polaków z Soissons, St. Quentin i okolicy. Po wyjściu z autokaru uformowała się procesja ze sztandarami Krucjaty i Dzieci Marii i tak procesjonalnie doszliśmy do Bazyliki.

O g. 11.30, w przepełnionej bazylice, tłum rozmodlonych Polaków

OD REDAKCJI
Dziecko Marii, skromnie podpisującemu się literami **K.D.**, składam szczerze uznanie za naprawdę pięknie opisaną pielgrzymkę do Liesse.
L. B-N.

DO SZANOWNYCH "PRZEDPŁACICIELI"
WIARUSA POLSKIEGO
ZALEGAJĄCYCH Z ZAPŁATĄ.
PRENUMERATOR ZNACZY PO POLSKU „PRZEDPŁACICIEL” — W SŁOWIE TYM BARDZIEJ UWIDATNIA SIĘ POTRZEBA ZAPŁATY Z GÓRY, NIŻ W OBCEM WYRAZIE. CIERPLIWIE CZEKAMY NA ZAPŁATĘ ZALEGŁYCH „PRZEDPŁAT”. ROZUMIEMY, ŻE CZASAMI NIE MA MANDATU POD RĘKĄ, CZASAMI WYPADNIE NAGŁY INNY WYDATEK ALE UWAZAMY DALSZĄ WYSŁĘKĘ ZA DOWÓD ZAUFANIA I LICZYMY NA UREGULOWANIE PRENUMERATY, O ILE KTOŚ NIE NAPISAŁ, ŻE MAMY WYSŁĘKĘ WSTRZYMAC.

Od Administracji
Prosimy poinformować nasze Rodaczki i naszych Rodaków, że **Wiarus Polski** jest do nabycia w księgarniach metra paryskiego, na dworcach i w kioskach w całej Francji i podać nam adresy księgarni, w których do tej pory nie figuruje.

ków brał udział w skupieniu w Najsw. Ofierze Mszy św., którą celebrował ks. superior **K. Stolarek**, dyrektor "Głosu Katolickiego" i "Niepokalaney". Kazanie o św. Wincentym a Paulo i Księżach Misjonarzach, z okazji 300 lecia śmierci Apostoła miłosierdzia, wygłosił ks. dyrektor Krucjaty i Dzieci Marii, ks. **F. Stawarski**. Przy organach na chórkę zasiadł ks. proboszcz **Kowolik** i tak swoją piękną grą jak i potężnym głosem zachęcał wszystkich obecnych do głoszenia chwały Bożej uroczystym śpiewem.

Po skończonej sumie nastąpiła przerwa. Przy wspólnym obiedzie czas nam tak szybko i mile przeleciał, że nie spostrzegliśmy się jak zadzwoniono na Drogę Krzyżową. Odbędzie się ona w ładnym parku obok bazyliki. Przewodniczyli ks. ks. **Kowolik** i **Stawarski**, którzy przemówili na zakończenie, biorąc za ośnowę тіо wypadków w **Nowej Hucie**. Czas tak szybko upływał, że mogliśmy wpaść na chwilę tylko do bazyliki, aby pożegnać się z naszą Matuchną Niepokalaną. Autokar już czekał na nas, aby nas zawieść do **Laonu**. Zwiedziliśmy tu cudną katedrę, arcydzieło sztuki, w stylu czystego gotyku. Kaplica Najsw. Sakramentu, gdzie zebrał się tłum modlitwy, była strojna w kolory biało-czerwone, tak oczywiście miłe sercom polskim. Gdy opuszczaliśmy katedrę, spotkała nas nowa miła niespodzianka: usłyszeliśmy przesłanną grę organową, mimo że nie odprawiało się żadne nabożeństwo i katedra była prawie pusta.

Nasycony wrażeniami, ukojeni muzyką, późnym już wieczorem wracaliśmy do Paryża. W autokarze odprawiliśmy nabożeństwo majowe. Z przyjemnością stwierdziliśmy jak bogaty jest repertuar pieśni naszych rycerek z Krucjaty. Nasze pochwały pod ich adresem rochoćliły jeszcze bardziej pieśniarki i sprawiły, że pieśni się spęły jak z rogu obfitości. Cały autokar był zaśluchany i bił niemiłknie brawa dzielnym rycerkom. W takiej atmosferze bez troski, na przemian rzwnej i wesołej pieśni, pełni werwy i szczęścia wiejealiśmy w jarzanie się kolorowym światłem ulice Paryża. — Dzień upłynął szybko, zbyt szybko! zostawiając za sobą nawale wrażen, miłe wspomnienia i pełno, pełno radosnych promieni! — Cześć Marii za tyle łask i radości! Wdzięczność organizatorom za trudy i poświęcenie! — Maj przemienie, zdroj przepłyń, gwiazdka zgaśnie na błękitcie; Wiatr pogoni, pieśń przedzwoni, a w tej piosnce serca życie!

Dziecko Marii — **K.D.**

POLSKA SZKOŁA TECHNICZNA w Fouquières-lez-Béthune

daje możliwości zdobycia wiedzy teoretycznej i praktycznej
**RODZICE! PRZYSZŁOŚĆ WASZYCH DORASTAJĄCYCH CÓREK
OD WAS ZALEŻY**

Nauka trwa 3 lata i obejmuje przedmioty ogólnie-kształcące: religię — język francuski — język polski — matematykę — historię — geografie — higienę — rysunki — wychowanie — gimnastykę oraz zawodowe przygotowanie do egzaminu **CAP z krawieczysty i kuchni**.

Wpisy na rok szkolny, który zaczyna się 15 września, przyjmuje się do 1 lipca.

Bliższych informacji udziela się listownie.
Adres: **INSTITUTION SACRE COEUR — FOUQUIERES-LES-BETHUNE** (Pas de Calais). Tel.: 902.



Photo „La Voix du Nord”

TROCHĘ UWAG O DZIAŁALNOŚCI SZKÓŁ GOSPODARCZYCH FRANCUSKICH KOLEI PAŃSTWOWYCH NA POŁNOCY

Na stole leżą dwie wzorzyste serwety. Przy pierwszym rzucie oka na fotografię można by sądzić, że jedna z uczennic je wyhaftowała a tymczasem serweta pokryta jest maleńkimi ciasteczkami, wyornymi, pomysłowymi, estetycznymi. Podziwiają je na Wystawie: „**Dywany ścienne na przestrzeni wieków**”, która trwała w Gmachu Inspekcji Szkół Gospodarczych przy rue de Tournai w Lille — do 15 czerwca — zaproszone osobistości z Paryża i z Lille.

Monolog

(Wchodzi nieśmiało i wklada rękawiczki).

Zofii jeszcze nie ma?... Tym lepiej, może się przez ten czas trochę uspokoję... Jakże mi serce bije... Bardzo to uroczysta chwila w życiu ludzkim i oświadczyny... — Jedną taką chwilę już przeżyłem w moim życiu. Było to, gdy stawałem do losowania... (z triumfem). Nie wzięli mnie do wojska; lekarze zdecydowali, że mam za wąską klatkę piersiową i skłonność do astmy (pauza). Ale ona za chwilę wejdzie, abym się tylko nie zająknął... Państwo nie uwierzcie, jakie to krytyczne położenie, stanąć tak oko w oko z osobą, którą się kocha, i wydobywać na wierzch, co ukryte w gębi duszy, (wyjmuje z kieszeni kartkę i czyta, jakby się uczył na pamięć, powtarzając jeden frazes po kilka razy).

Nie myśl pani, panno Zofio... że moimi ustami przemawia fałsz i obłuda. Przyszedłem tutaj oto... aby ci otworzyć moje serce... (czyta). Tu kładę rękę na sercu... Wdź ki pani, panno Zofio (spogląda w stronę i jakby na widok wchodzącej osoby, ośmiela się, kartkę chowa do kieszeni). — Dobry wieczór pani (kłania się sztywno). O, tak, rzeczywiście, dzisiaj mamy bardzo piękną pogodę... A wczoraj padał deszcz... Że jestem roztargniony i zmieszany? Pani się myli, jestem bardzo pewny siebie, to jest chciałem powiedzieć... (Na stronie). Doktorzy mieli rację, tehu nie mogę złapać (głośno, jakby odpowiadając). Bardzo lubię operę i właśnie... wczoraj byłem w cyrku... (jakby odpowiadając). Nie, pani, sobie zmieszałem operę z cyrkiem, dla dowcipu (j.w.). O nie, pani, nie lubię żartować, szczególnie dzisiaj pani! Bo wiem, pani, że dzisiaj (z miną bardzo uroczystą, szczególnie dzi-

siaj, właśnie (jakby odpowiadając). O nie, nikt nie umarł, a jeżeli jestem poważny... (n.s.) Trzeba przecie zacząć (wyciąga z kieszeni kartkę, ukrywa w kapeluszu i spogląda czule, zaczyna czytać). Koń nierzaków osiem, mankielów 4 pary, ręczników... (zmieszany). Najmocniej przepraszam, to nie przez brak uszanowania... (pauza, mówi czule). Bo pani nie uwierzysz jak to trudno człowiekowi, który...

Ujrzałem cię po raz pierwszy (odpowiada). Dlaczego panią tykam? Czy to co złego? Wszak poeci także czytelnicy ki traktują per ty... Nie gniewaj się, pani... Będziemy razem myśleć, razem czuć, razem pracować... (mieszając się).

To jest, ja będę pracował, a pani jak Westalka będziesz kapłanką... (klęka)... O tak, ja ci kwiaty pod stopy sprowadzę i będę twoim... tyś... (zrywa się z klęczek). Że nie mam utrzymania? (zapala się). Kiedy ja wynurzam z du-

szczy wszystko, co w niej jest najwznioślejszego, pani mówi o prozaicznym chlebie powszednim? Wybacz pani, ale nie posadzałem ją o podobną prozę... (odpowiada). Aby tylko była miłość w domu, a reszta jakoś to będzie. Ubożsi ode mnie żenili się, a jednak... (odpowiada). Umierali z głodu z żoną?... Proszę tylko nie przesadzać... Wierzę mi pani, tak źle nie będzie... Mam znajomego kolektora, wezmę ćwiartkę losu, tyłu ludzi wygrywa, czemuż miałbym być mniej szczęśliwym? (j.w.). Co? Radzisz mi pani, abym się wziął do pracy, a później dopiero myślał o ożenieniu się? (z ironią). Bardzo dziękuję za lekcję... Interesownie posuwasz pani za daleko... (z westchnieniem). A ja marzyłem, że znajdę w pani kobietę wyjątkową, która do takich drobiazgów, jak utrzymanie męża, nie przywiązuje żadnej wagi... omyliłem się! (pauza). Są to skutki realnego wychowania córek

naszych rodzin (odpowiada). Nie potrzebujesz mi pani mówić o tym, sam stąd wyjdę... Wyjdę z sercem przejętym bólem... (z dumą). Nie myśl pani, że to z jej powodu... Nie wartaś mojej miłości... Lecz boli mnie serce na myśl, że kobiety społeczeństwa naszego upadają, że nie ma już szczytnych poświęceń (z naciskiem). Utrzymanie i utrzymanie. O, jakaż proza, jakież cynizm — mieści się w tym wyrazie! (odpowiada). Powiadasz pani, że oświadczam się, nie kochając (j.w.). Że człowiek, który kocha, stara się przede wszystkim o gniazdo dla przyszłej żony? No, a jeżeli nie stać go na gniazdo, to już ma koniec, nie zostać starym kawalerem? Pani nie wytrzymuje krytyki. Teraz sam widz, że nigdy byś mi się nie zrozumiała. — Zwróć się w tę stronę, gdzie panny najwięcej uważają za zalety duchowe mężczyzny, a nie na jego kieszeń! Żegnaj panią.

R. Reinstein.

— Powiada, że jacyś ludzie wzięli się przed nią policzyć. — Dziś rano była u mnie Zysowa. Baba ogromnie wystraszona. Powiada, żeśmy naprowadzili na nią policję. — Co się stało? — Culmer się zaniepokoił. — Nie, ale my wszyscy. — Dlaczego? Masz jaką przeschodę?

spotkać. — Mój Henryku — rzekł na wstępie — zdaje się, że dziś wieczorem nie będziemy się mogli na obliczu. — Wszedł męczyzna, również jak on poważny. Był to jeden z najbliższych jego przyjaciół. — Jakoby zaanonsował doktora Białostockiego. — Siedział sam, trapiąc się tym wszystkim, gdy uspokoiło. — Inne wkrótce się wyczerpie. Ale to go nie mu energii i siłków?... Pociągnął się, że jedno najmniej siedzi w Polsce. Na jak długo starczy coraz więcej, dopóki ten człowiek żyje lub przy żadnej wątpliwości. I niebezpieczeństwo będzie

329

332

— Dotychczas nie, ale teraz? — kto wie? W mojej pozycji lepiej grubo zapłacić, niż mieć grubą... — Skandal — dodała domyslna córka. — Myślał głośno i za późno ugryzł się w język. — Może się co popsuło z twoimi aniołkami? — zapytała Hela. — Z jakimi aniołkami? — No, nie udawaj przede mną. Na twoim miejscu wolałabym dojrzeć owoc; więcej ma smaku i bezpieczniejszy. Zresztą, każdy niech się bawi, jak mu się podoba. Więc masz kłopoty?

— Więcej, niż potrzeba — rzekł Culmer z gorczy. — A cóż się dzieje z Twardowskim? Nie widać go wcale, nigdzie nie bywa, zaczyna mi go brakować. Myślałam, że urażony w swej męskiej ambicji zażąda ode mnie zadośćuczynienia... które bym mu może dała.

Wybuchnęła głośnym śmiechem. — Helu! — krzyknął Culmer — ty sobie nie żartuj! To niebezpieczny człowiek. Mnie teraz zaczyna szcuć, prześladować, psuć mi robotę, śledzić moje życie prywatne — jestem pewien, że za tym wszystkim on stoi. To niezwykle łajdak; mści się jak Żyd.

Za tą całą robotą stoi Twardowski — nie ma chwila. Tego się bał najwięcej. — go listu, że tam zaufanie do niego nieco się za- — nej osobistości, widocznie na inspekcję. — kim czasie przyjazd do Warszawy bardzo znacz- — Niebawem przyszedł list, zapowiadający w krót- — zjawia korespondencja o grabieżach w Polsce. — ma francuskiego, w którym zjawia się bardzo — Stamtąd przysłało mu numer katolickiego pis- — ale i u swoich władz zagranicą. — nowsko nie tylko w miejscowym społeczeństwie, — Zaczęł go ogarniać strach. Bał się o swoje sta- — bie mówić, że nie ma dyktu bez ognia... — rzą, ale znał ich dobrze; pewnie zaczynał się so- — znanymi zapytując: co to znaczy. Przy nim się obu- — tu czuć stopniowe wzmacnianie ataku. Już go — niania nazwiska, chociaż dość przejrzyście. Ale i — Robił to na razie ostrożnie, zwykle bez wywie- — tychczas ze sobą i uznaniem, zaczynał zacząć. — Jego samego, Culmera, o którym mówiono do- — jak to zrobić?... — zając, jeżeli się kampanii nie położy kresu? Ale — cych coraz większe znaczenie. Dokąd to może — wo przechodził się do coraz ważniejszych, mają- — tym plan; zaczęło od rzeczy mniejszych i stopnio- — bez ceremonii dyskutować publicznie. Widać w — dobrze chowaną tajemnicę, przeciwnicy zaczęli —

328

Ark. 38 — DZIEDZICTWO. 325

Nie miał na to odpowiedzi, więc rzekł: — Za to dużo myślałem o pani. — Czy powie mi pan, jak pan myślał? — Powiem, ale jeszcze nie teraz... — Zapanowało milczenie: ani on, ani ona nie wie- — dzieli, co powiedzieć.

Wreszcie Twardowski odezwał się: — Panno Wando, tu, w tym miejscu, ostatnim razem rozmawialiśmy i... zrozumieliśmy się. Naj- — lepiej w chwili, kiedyśmy milczeli, prawda?... Bę- — dziemy milczeli jeszcze przez pewien czas. Ja mu- — szę przedtem przeprowadzić walkę i zwyciężyć. — Pani mi obiecała towarzyszyć w tej walce. Będzie- — my przez ten czas dobrymi towarzyszami. Chce — pani?... —

Dziewczyna się ożywiła, poczuła w sobie siłę. — Ach, jaki pan mądry! — zawołała. — Teraz — już wiem, wszystko wiem, co mam robić. Zamy- — kamy tamten rozdział i piszemy inny. Jakże to — proste i jasne. Pocałowałabym pana za to... ale — to należy do następnego rozdziału.

Spostrzegła, że za wiele powiedziała, i umilk- — ła, zarumieniona. — Twardowski, jakby ostatnich słów nie słyszał, — rzekł spokojnie: — — Komplikuje nam sprawę to, że ojciec pani,

ŚWIĄTEK DZIECIĘCY

UROCZYSTA KOMUNIA ŚW. DZIECI W LILLE

Dnia 12 czerwca br. w kap- jako łożo. — licy polskiej przy ul. Hôpital Militaire odbyła się podniosła uroczystość przyjęcia I Kom. św. przez czworo dzieci pols- — kich: *Lecherównę, Bochna- — równę, Schmidtównę i Misterkę.* — O g. 9 rano zebrały się — dziatki i starsi z pocztami — sztandarowymi, by w procesji — ze śpiewem "Kto się w opie- — kę" i innymi wejść do pięknie — przystrojonej polskiej kapli- — cy, która dzięki obrazowi tak — drogiej nam Matki Boskiej — Częstochowskiej, ma polski — charakter.

Po poświęceniu książeczek do nabożeństwa, różańców i — świec oraz medalików, dzieci — przystąpiły do Ołtarza Pańs- — kiego podczas uroczystej Mszy — św. odprawionej przez Wiel. — ks. prob. Króla, który wygło- — sił okolicznościowe podniosłe — kazanie.

Po mszy św. odprawionej w — intencji dzieci zrobiono wspólną — fotografię dzieci, które oto- — czyły Wiel. ks. Proboszcza. — Miejscowe sztandary służyły

UZUPEŁNIONY WIERSZYK

Z KMIĘCIA KRÓL
Gdy wyginęli Popiele zdroźni
Od myszy zębów — nie w wojnie.
Wszyscy tam ludzie szli bez — różnicy,

Polska z równości bo znana.
A że żywności w mieście nie stało,
Umierać zaczął lud z głodu.
Anioł majątek jego pomnożył,
Zawarł przymierze na wieki.
Lecha, praojca, posadził.

UZUPEŁNIONE ĆWICZENIE

28.
dwa ogrody — jeden ogród,
dwa sady — jeden sad,
dwa wozy — jeden wóz,
dwa noże — jeden nóż.



Kościierzynie, starsze koleżan- — ki śpiewały przepięknie na — chórze Magnificat, wielbij du- — szo moja Pana i wtedy wiel- — ka radość wstąpiła w moje — serca z najlepszymi postano- — wieniami podeszłam do ołta- — rza, gdzie dwa aniołki z wień- — cami z bukszpanu na głowie — trzymały biały welon.

Co Was podniosło na du- — chu? Napiszcie o tym, kocha- — ne dzieci, do

PRZYJACIÓŁKI

Odpowiedzi na liściki

Do Lidii Kusiówny w Le Mans.
Kochana Lidio!
Szczepie się zmartwiłam, bra- — kiem wiadomości od Ciebie, ale — sądzę, że to egzaminy stanęły — na przeszkodzie.

Uzupełniłam trudny wierszyk. — Dwa błędy się do niego wkra- — dły. Piszemy: *dziecko*, t. zbyteczne i — *mnie ty oddzielnie*. W wierszyku — "Z Kmiecia Król" należało napi- — sać: zdroźni (słowo to znaczy ził, — żeby było do rymu ze słowem po- — boźni). W wierszyku "Mój paja- — cyk" są trzy błędy: *Nie mogę pi- — szemy oddzielnie* — jak zawsze — przed czasownikiem (verbe) — skacze, zobaczę to I osoba czasu — teraźniejszego, więc musi być *ę*.

Należy Ci się aż 3 nagrody. — Dostaniesz 2 tuziny znaczków i — nową książeczkę.

Do Marka Kusia w Le Mans.
Kochany Mareczku!
Miła to niespodzianka zobaczyć — Twoje ćwiczenia. Jest w nich tyl- — ko jeden błąd: kręgi mimo że w — liczbie pojedynczej piszemy *krąg*. — Za dwa zadania będą ładne pols- — kie pocztówki.

Pozdrawia Was oboje serdecznie — PRZYJACIÓŁKA

A p. Irenka Gromadzińska, dla — czego przerwała zadania. Docho- — dziły tak często i nagle nie?

SZARADA.

Pierwsza — ćwierć mokradała, — a druga pół rzeki.
A po całym żeglarsz śmiać — jedzie w świat daleki.

BATOŻEK

KOMEDIA W DWÓCH AKTACH

ułożona na tle życia Kościuszki

— przez —

A. KORZENIOWSKIEGO (7)

Ciąg dalszy.

TOMASZEK. Wielka sztuka zasłużyć się przy — Kościuszcze! Dajcie mi dziesięć Moskali, a niech — tylko pan Kościuszek patrzy na mnie, to im wszyst- — kim się nie dam, a jeszcze pobiję ich.

TADZIO. Ależ tu pięknie aż strach! Pan Jan — jest zapewne jak król bogaty.

ZOSIA. A dni kilka temu, pamiętacie! gdy pan — Kościuszek wchodził do miasta, jaka to była bie- — da. Pani Janowa słabowała, pana Jana nie było, — Funia we łzach marniała, a Antos tylko udawał, — że jeść nie chce.

TADZIO. Niezawodnie jaka zabawa tu będzie, — że tak się przystroił.

TOMASZEK. I po nas wszystkich posłali.



ZOSIA. A mnie matka wyprawiając, mówiła: — "Idźcie do Antosia i Funi, tam wielkie szczęście — Bóg dał za pocziwość. Uczcie się od nich i od ro- — dziców, jak trzeba żyć na świecie".

TOMASZEK. A mnie tak samo tatko przestrze- — gał.

TADZIO. I mnie coś mówili, ale ja tak się wy- — rwałem, że dobrze nie pamiętam. Nic to nie szko- — dzi. Ja choć czego nie wiem, to będę patrzeć, co — Antos i Funia robią i tak samo robić będą.

ZOSIA. Ale skąd państwo Janowscy takich skar- — bów dostali?

TOMASZEK. A cóż? Zapewne wszystko przy pa- — nu Kościuszcze, bo tatko powiada, że przy nim — człowiek jakoby w chwale niebieskiej. A w niebie — pewno dostatków nie brak.

ZOSIA. Karolek wie, jak to się stało. Obiecał — nam opowiedzieć.

TOMASZEK. Już i on powinien tu być.

TADZIO. A! ot idzie, idzie!

Ciąg dalszy na 2 str.

IMIE GNIEZNA

PRZEPISZ I DOKONCZ A BĘDZIE ŁADNA NAGRODA.

Wiersz ten śp. JAN BREJSKI napisał jako uczeń gimnazjum w Pelplinie na Pomorzu, dla uzyskania premii dla na-
bywców kalendarza "Piasta" za rozwiązanie łamigłówek i za-
dań przeznaczonych.

Z dała L e c h przybył przed dawnymi laty
Od brata R u s a i C z e c h a dzielnego
Z walecznym szczepem między wielkie la--
Wkoło jeziora G o p l e m nazwane--
Tam to założył miasto na mieszkaniu
Dla ludu swego — sobie na stolicę.
Stało miasto, brakło mu nazwa---:
Ponieważ król tam znalazł był orlic--
W gnieździe z białymi, co rzadko widziano,
Orleży a więc miastu nazwę da--
G n i e z n a.

Co zrobisz, DZIATWO POLSKA, w maju miesiącu Oświa-
ty? Czy przybyła z oszczędności polska książeczka do Waszej
biblioteki? Czy w nauce była zdwojona pilność? Czy bodaj
kilka franków ze skarbanki powędrowało do puszek na Oś-
wiatę? Kto o tych ważnych rzeczach zapomniał, jeszcze mo-
że zrobić i powinien coś zrobić w tym celu.

CWICZENIA POPRAWNEGO PISANIA

PRZED STRAGANEM.

30.

Siedzi pani Barbara przed straganem. Już od rana tak
siedzi i wota. Koraliczki, rękawiczki, lustreczka i grzebycz-
ki. Przyszedł elegant pan Antoni: Proszę grzebyk do g r z y w-
k i. Przysła strojnisia Franka: Proszę lusterka za pięć gro-
szy. Uwija się pani Barbara, aż się zmęczyła. A tu zegar na
wieży bije: Bum, bum, bum. Dwunasta godzina, o b i a d
się zaczyna. Oj, zjadłabym też co! westchnęła pani Barbara
do s a s i a d k i. Aż tu biegnie Joasia z garnkiem. Masz
obiad, mam.

Przepisz a potem wypisz wyrazy podkreślone i zmień je
tak, żeby litery w, d były przed samogłoską.

BATOZEK

(Wchodzi Karolek: wszystkie dzieci go otaczają).

ZOSIA. No! Jakże to było?

TOMASZEK. Ty podobno sam widziałeś?

KAROLEK (z zapadłem). I widziałem! I słysza-
łem! I płakałem! Bo wy nie wiecie; wyobraźcie
sobie... ludu jakby maku nasiał! pułki idą, muzy-
ka gra, dzwony biją! W każdym oknie i na każ-
dym piętrze tylko głowy widać, tylko ręce klasz-
czą!... Aż strach!...

TOMASZEK. Ależ my to samo widzieliśmy.

KAROLEK. Prawda, i wyście widzieli: nie to
miałem opowiadać. Wyobraźcie sobie pan Ko-
ściuszko w białej sukmanie na koniu przodem...
Koń szuka bruku, a znaleźć go nie może, bo lu-
dziska tyle tam kwiatów pod kopyta mu rzucili.
Pan Kościuszko ręką się kłania, a poważnie spo-
gląda. Na jego oczach, jak matule kocham, jak
tatkę kocham, w oczach dwie takie duże, jasne
łyzy stoją, że mógłby nimi jak święconą wodą, ca-
ły lud pokropić.

ZA DOBRE WYPRACOWANIE
O CZYSTOŚCI

PODRÓŻ SAMOŁOTEM DO RZYMU

Czystość jest przyjemnością,
kto ją polubi temu trudno bez
niej się obejść. Jeżeli się po-
nadto umie, tak jak trzynasto-
letnia Marie-France Bran-
quart z Feignies, napisać na
ten temat najlepsze wypraco-
wanie a to się tylko uda takie-
mu u którego "W zdrowym
ciele jest zdrowy duch", to
można zdobyć aż tak wspania-
łą nagrodę.

Dobre wyniki w innym kon-
kursie otrzymała już mała
szkoła z Croix-Mesnil-Feig-
nies, którą kieruje nauczyciel
p. M. Dhallaine.

Kto zgadnie?

ZAGADKA.

I.

Przez dwadzieścia dziurek
jeden cienki sznurek.
Czerwone, zielone
na szyję włożone.

ZAGADKA.

II.

Niesie człowiek poniektóry
same sznury, same dziury.
Potem w wodę spuszcza
z góry
same sznury, same dziury.

SZARADA.

I.

Pierwsza — wołają na konia
Druga — połowa słonja.
A całość chodzi przy boku
łodzi.



Photo „La Voix du Nord”

TOMASZEK. Ot, nie darmo syn zecera. W książ-
kach siedzi, to później gdy gada, w oczach mu
druk staje i mówi jak drukowany.

KAROLEK. No, no, nie kpij ze mnie. Już to praw-
da, że ja taki. Jak co przyjdzie opowiadać, myśli
mi po głowie jak zające skaczą, a czegoś się roz-
glądam, chciałbym razem widzieć i ziemię i ludzi
i niebo i — aż do Pana Boga bym frunął! No, nie
wiem jak się stało, że raptem pan Kościuszko się
zatrzymał i wszyscy stanęli tak nagle, żem sobie
przypomniat historię świętą, jak Bóg żonę Loty w
słup soli zamienił. Bo tak wszyscy stanęli nieru-
chomie, jak skamienieli i cisza taka nastąpiła, że
muchę co leci, słyszeć można było. Spojrzę. Aż
oto nasz Antos przed koniem pana Kościuszki re-
zolutnie stoi, tylko że był bardzo błądy. Widzę,
batozek wyciąga, a pan Kościuszko dobrotliwie się
pochylił na szyję konia. Wtem, mówię wam, że
tak było cicho, jak gdyby nikogo na świecie nie
było.

Ciąg dalszy nastąpi.

znajomości rzeczy. To, co uważano dotychczas za
gorsza, nie ogólnikowe, ale oparte na faktach i
W prasie zjawiały się napaści na grabarzy, co
żeniem i szyderstwem.

zaczynają się spotykać z ostrą krytyką, lekcewa-
a ludzie, dotychczas poważani i mający posłuch,
zorganizowany opór. Nie wszystko już się udaje,
dotychczas. Napotyka ona na coraz wyraźniej-
wersytecie praca już nie idzie tak spokojnie, jak
Profesor Topolinski skarżył mu się, że na uni-
szedł do ataku.

Culmer rychno poczuł, że nieprzyjaciół prze-
nie dobrze zakonspirowaną stronę swego życia.
waga i rozgłosem, którzy mieli podobną i rów-
on w szerokim świecie ludzi, cieszących się po-
deks karny. Nie zdziwiło to Twardowskiego. Znał
uprawiał zabawy, uwzględniane nawet przez ko-
nie mógł znaleźć, który z paru towarzyszy
Był to un vicioux (polskiego wyrazu Twardowski
logrzywego patryarchy miało ciekawe tajemnice.
dzi Grzegorza okazało się, że i życie prywatne bia-
nierz informacja towarzyszy. Z domieszczeń lu-
którymi Culmer żył bliżej, i dostarczał cennych
sformułował sobie już wcale długą listę osób, z
nego mecenasa i jego stosunków. Twardowski
data się na wcale dokładny obraz życia czcigod-
rzczy błahe, aż rozśmieszające, ale całość skła-

327

326

zdaje się, należy do obozu moich nieprzyjaciół.

Posmutniała.

— Tak, tatko nie lubi słuchać plotek, a już wie-
rzy we wszystko, co mu ten wstrętny Culmer po-
wie. Ale my sobie z nim poradzimy.

Twardowski, wspominając o panu Czarnkow-
skim, myślał o tym, że nieprzyjaźń pana domu
psuje swobodę jego stosunków z paniami. Teraz
spozstrzegł, że Wanda myśli o ojcu, jako o moż-
liwej przeszkodzie na później, w sprawach na-
stępnego rozdziału, jak to nazwała. To nieporo-
zumienie nie zmartwiło go wcale.

Dziewczyna wypytywała go uparcie o to, jak
będzie walczył ze swymi wrogami, czy walka ta
długo będzie trwała i czy ona mogłaby się w niej
przydać do czegoś ważniejszego, niż kłócenie się
z oszczercami salonowymi. Widoczne było, że ca-
łą sprawę Twardowskiego traktuje już jako swoją.

Tak Twardowski wrócił do swobodniejszych,
prziwiacielskich stosunków z dziewczyną, dla któ-
rei miał dużo więcej niż przyjaźń. Czy na długo?...

Tymczasem organizacja ataku na Culmera i je-
go bandę posuwała się szybko naprzód. Padły
pierwsze strzały w prasie.

Grzegorz co dzień składał raporty na podsta-
wie doniesień paru ludzi, których sobie znalazł.
Były one różnej wartości. Często przychodziły

radykalkimiej?

— A czy nie ma sposobu załatwienia się z nim
wiedzieli.

akcja międzynarodowa? Będziemy to wkrótce
zagranicy. Kto go popiera? Czy to nie jest jaka
banku, że drugi raz już otrzymać sporą sumę z
szkodli brak pieniędzy. Dziś dowiedziałem się z
jeszcze niebezpieczniejszy. Liczyłem, że mu prze-
towarzystwie — poszukał innych ludzi i stał się
— Robię, co mogę. Popsuliśmy mu reputację w

— Czy nie można by go unieszkodliwić?

liwie.

przypuszczałem, że to bydlę umie być także szkod-
pełnie. Czuję w tym ręce Twardowskiego. Nie
chęć podkopać naszą pozycję, zniszczyć nas zu-
— Wszystko możliwe u tych łajdaków. Oni

— Czyżby nam chcieli zrobić skandal?...

Białostocki przeraził się.

być w związku z ostatnimi napaściami w prasie.
wiadomości o moim życiu prywatnym. To musi
jestem szpiegowany, że ktoś stara się zdobywać
czenia. — Od pewnego czasu mam wrażenie, że
— To nie jest polija — rzekł po chwili mi-
Culmer się zamyslił.

im pomaga.

z pokójką z mieszkania naprzeciwko i że ona
wi on, że jeden z tych szpiegów zaprzyjaźnił się

330

331

— Z tymi sposobami jest coraz gorzej. Coraz
trudniej o pewnych ludzi. Łatwo być zdradczym
a tego byś przecież nie chciał?...

Białostocki się wzdrygnął.

— Myślę — rzekł — że z Zysową trzeba będzie
zerwać, dopóki rzecz się nie wyjaśni.

— Czy nie moglibyście się jakoś obejść be-
niej?

— Nie widzę jak.

— Niech diabli wezmą!

Mecenas był wystraszony. Ale nawet w takich
chwilach niełatwo rezygnował z rozkoszy życia.
Tak był pewny tego przyjemnego wieczoru...

Wkrótce po wyjściu doktora wpadła Hela.

— Stęskniłam się za tobą — zawołała. — Tak
dawno cię nie widziałam. Jak będzie z moimi br-
lantami?

— Czy ja mam teraz czas myśleć o twoich bry-
lantach?

— Nie trzeba myśleć, wystarczy zapłacić.

— Zapłacić! Czy ja wiem, co ja jutro będę mu-
siał zapłacić?

— Robisz znów jaki duży interes?

— Żaden interes.

— To co masz płacić? Ty przecież nigdy darmo
nie płacisz.

